

WDZIĘCZNOŚĆ

Gdy ktoś nam wyrządzi coś złego, potrafimy na ogół - będąc chrześcijanami - powstrzymać się od zlorzeczenia, od chęci zemsty, ale przeważnie pozostaje w naszej duszy i często długo trwa osad, żal. I trzeba dużego wysiłku i długiej pracy nad sobą, aby mieć dobre myśli o tych, którzy nas krzywdzą, lub o których sądzymy, że nas krzywdzą. Zresztą nie tylko istotna krzywda, ale wypowiedziane do nas opryskliwe słowo, nieuprzejma mina - nawet to potrafimy długo pamiętać.

Inaczej jest, gdy się spotykamy z czymś dobrym słowem, uprzejmością, życzliwością lub zgoła z poświęceniem dla nas. Dziękujemy, jesteśmy wdzięczni przez pewien okres czasu, a potem przechodzimy nad tym do porządku. Uważamy to za normalne. A przecież każdy z nas miał sytuacje życiowe, które rozwiązał tylko dzięki pomocy innych ludzi. I tylko dzięki innym osiągnęliśmy coś w życiu. Starajmy się nie gubić uczuć wdzięczności dla tych, którzy się przyczynili, że jesteśmy dziś tym, czym jesteśmy.

Co gorsza często nie dostrzegamy tego, za co powinniśmy być wdzięczni. Robimy zakupy i czujemy od razu niezadowolenie, jeżeli chleb mógłby być lepiej upieczony, pomidory - bardziej aromatyczne, śliwki - większe, gazeta - ciekawsza, buty - wygodniejsze, ubranie - elegantsze, a wszystko razem tańsze. Natomiast rzadko potrafimy odczuć radość z tego, że większość zakupów dobrze nam służy, nawet tych, które wykazują jakieś tam usterki.

Dobrze się jest czasem zastanowić ile dobrych rzeczy i wydarzeń otacza nas co dnia i nie tylko odczuć zadowolenie, ale zarazem wdzięczność do tych, co nam te rzeczy przygotowali. Na pewno wiele potrafilibyśmy zrobić sami, ale mało kto potrafi i uszyć buty i zreperować dach, i wyhodować owoce i wydrukować gazetę i zrobić ołówek i kartkę papieru i pralkę oraz żarówkę i tysiące innych większych i drobnych a tak ważnych rzeczy w naszym życiu.

Jest dobrym ćwiczeniem dla duszy uświadamiać sobie co dzień ile dobrych rzeczy zawdzięczamy temu faktowi, że żyjemy w społeczeństwie, a więc poprostu zawdzięczamy innym ludziom. Datę trzeba mieć wdzięczność do tych innych. I pomyśleć sobie, że może i nam jest ktoś wdzięczny za to co my robimy. I może powinniśmy to robić jak najlepiej właśnie dlatego, żeby na tę wdzięczność zasłużyć.

Zapłata pieniężna pochodzi z tego świata i na tym świecie pozostaje. Wdzięczność jest jakością duszy i należy do wyższych światów.

Plaćmy nie tylko pieniędzmi, ale również, a może przede wszystkim, wdzięcznością za to, co nam ludzie dają i pamiętajmy, że to Bóg sprawia, że oni są pożyteczni dla nas, a my możemy być pożyteczni dla nich. Bądźmy więc wdzięczni Bogu...

brat Paweł

TRZY ZAPISKI

Panie! Ile razy mamy przebaczać?

Przecież każde przebaczenie jest dla nas tak wielkim wysiłkiem. To już nie chodzi o własną satysfakcję, to przecież chodzi najczęściej o to, że ON, ONA, ONI nie mają racji.

Jak możemy im przebaczyć, kiedy to przecież oni nam zrobili krzywdę. Jeżeli im przebaczymy, to nadal będą nam robić krzywdę! Dwa razy to już za dużo, a Ty mówisz siedemdziesiąt siedem?!

Przecież my to robimy często dla Ciebie. Dla Ciebie musimy walczyć z Twoimi wrogami. Co będzie kiedy przestaniemy walczyć, a zaczniemy po prostu przebaczać. Jak wtedy ostoi się Twój lud.

Nie każ nam żyć bez oręża, kiedy wokół wszyscy są zbrojni. Każ nam dobyć broni mocniejszej niż broń naszych nieprzyjaciół. Przecież zawsze chciałeś, aby na świecie zapanowało dobro.

Ale jednak wiem, że Twoja Ewangelia jest odpowiedzią na te pytania, Ty znałeś je już wtedy i właśnie dla mnie powiedziałeś te słowa "Nie mówię ci, że siedem, ale że siedemdziesiąt siedem razy". Przecież gdybyś chciał walczyć, to rozprawilibyś się szybko ze wszystkimi przeciwnikami.

Naucz nas walczyć Twoją bronią: prawdą, dobrym przykładem, zrozumieniem człowieka do głębi, takim przebaczeniem, które błędzącego raz na zawsze zawraca ze złej drogi. Naucz nas szczerze i prawdziwie przebaczać.

* * *

MOJA REFLEKSJA

" Nie bój się, nie lękaj się! Bóg sam wystarczy ... "

Takie słowa dodają otuchy. Natura każdego człowieka szuka Boga, szuka kogoś na kim można by się wesprzeć w trudnych chwilach.

Ja nie muszę szukać Boga w otaczającym świecie. Pokazali mi Go rodzice, katecheci na religii, ukazuje Go niedzielna msza św. Kiedy nadejdą ciężkie chwile będę wiedział na kim mam się oprzeć, w kim pokładać nadzieję, kogo prosić o pomoc.

A dziś? Dziś sobie jakoś radzę. Odpowiednio formułując marzenia można przeżyć "do pierwszego". Dobrze, że nie mam zbyt wygórowanych ambicji, bo byłbym pewnie nieszczęśliwy nie mogąc wszystkiemu sprostać.

Do czego więc potrzebny mi jest Bóg? Kiedy Go proszę o coś konkretnego, wydaje mi się, że przeważnie mnie nie wysłuchuje, ignoruje. Podstawowe obowiązki względem Boga wolę jednak spełniać, bo lepiej nie mieć takiej Potęgi za wroga.

"Bóg sam wystarczy". Dziwne słowa.

Czy to znaczy że mam iść do klasztoru? Nie tak wyobrażam sobie swoje miejsce na ziemi. Ale przecież Bóg jest żywy! To znaczy, że On czuje, może czegoś pragnie? Może na coś czeka?

Jak ja bym się czuł, gdyby mi przyjaciel powiedział: będę z tobą rozmawiał kiedy będziesz mi potrzebny, może nawet przyjdę do twojego domu kiedy mnie "bieda przyciśnie".

Przecież tak nie można nawet w stosunku do obcej osoby! A Bóg jest mi bliski. On mnie stworzył. Zieleń liści - to Jego zamysł, chmury po niebie biegną popychane Jego

pragnieniem. On czuwa nad każdym uderzeniem mojego serca. Dlaczego nie pojąłem, że On może tęsknić, pragnąć i kochać?

Może nawet być zazdrosny, a ja Go ciągle zdradzam.

Wszystko jest ważniejsze od Niego, a On cierpliwie czeka przez tyle długich lat.

Ileż trzeba mieć w sobie miłości, aby znieść taką obojętność! O kochanej osobie myśli się cały dzień, przy wszystkich wykonywanych czynnościach a nawet śni w nocy. A co dla Boga? Jedną godzinę w tygodniu i kilka minut dziennie. Przecież to nie jest miłość.

Jeszcze więc dla mnie nie nadeszła pora aby śpiewać "Bóg sam wystarczy!". Mogę się co najwyżej pocieszać: "nie bój się, nie lękaj się", ale czy uda mi się zawierzyć i oddać wszystkie swoje myśli i wysiłki Bogu?

* * *

Za przykładem świętego Tomasza Apostoła

"Podnieś rękę i włóż do mego boku, i nie bądź niedowiakiem, lecz wierzącym" (J 20:27) - te słowa powiedział Pan do Tomasza.

Do każdego z nas choć raz w życiu przyszedł Jezus i powiedział: popatrz na moje rany, włóż rękę w bok mój i nie bądź niewierny! Odpowiadamy: ale przecież ja wierzę, nie zrobię tego, nie potrzeba takiej fatygi. I często wielu z nas pozostaje nadal w niedowiarstwie.

Więc może lepiej dla nas abyśmy wyciągnęli swą rękę i sprawdzili? Jego to pewnie trochę zabolę, ale to On dał nam sposób na wiarę, nam Tomaszom. Jego bardziej boli nasza słaba wiara.

Wierzyć, to nie zapisać się lub być zapisanym w poczet wierzących, to czuć obecność Jezusa, tak jak czujemy obecność brata, matki, ojca. Ale wtedy nie możemy już powiedzieć: kiedyś się z Tobą będę rozliczał, a na razie to mi nie wchodzi w drogę.

Uwierzyć w Jezusa, to czuć Jego obecność przy każdej, najprostszej czynności, a zwłaszcza wtedy, kiedy inni patrzą na nas i wiedzą dlaczego tak postępujemy. Być Tomaszem, to znaczy wkładać rękę w karty Ewangelii, bo tam jest życie i zmartwychwstanie Jezusa. Być Tomaszem, to obserwować swoje życie, oceniać: co w nim jest moją zasługą a co jest Bożą pomocą.

Często spotykamy się z ludźmi posługującymi się Biblią w dziwny sposób. Odczuwamy lęk wynikający z naszej niewiedzy, z naszej nieznajomości Boga, nieznajomości życia Chrystusa, dziejów zbawienia, nieraz nieznajomości podstaw moralności. Ten lęk jest dla niektórych uzasadniony - bowiem odwiedzający ich progi faktycznie przekonują słabych w wierze do swoich - jakże prostych, przejrzystych często trywialnych prawideł.

A my jesteśmy często słabi, niedożywieni, nienasyceń Jezusową mądrością, nienasyceń oczywistą wiarą pierwszych chrześcijan.

Niewiele może powiedzieć - wiem w kogo wierzę. Często jest to nie tyle wiara co nadzieja, nadzieja że jakoś to będzie, byle się tylko nie wychylać.

Często - zwłaszcza młodzież - spotyka się z elementami obcych filozofii. I wtedy wielu wykazuje niedojrzałość swojej wiary, przejmuje niektóre elementy nie mogące się znaleźć w chrześcijaństwie.

To brak wiary "wierzących" doprowadza do takiego stanu, choć najczęściej odpowiednik każdej wartości jest w samym Chrystusie, trzeba go tylko odnaleźć dla siebie, a nie korzystać z "podanych na tacy, lekkostrawnych wartości".

Nasza wiara często stoi na kruchych nogach. Czy ktoś z nas potrafi powiedzieć "dla mnie śmierć to zysk ale pozostać to dla innych pożyteczniej"?

Trudne to słowa. Żeby je wypowiedzieć trzeba spotkać na swej drodze żywego Chrystusa, i w razie potrzeby włożyć rękę do Jego boku, ale nie pozostawać niewiernym.

Marek Suder

CZY MOGĘ WSIĄŚĆ DO TWOJEJ ŁODZI?

Jeden z moich współbraci jest jeszcze zakonnikiem starej szkoły. Czy wychodzi na miasto, czy wyjeżdża, zawsze ma na sobie habit.

Do tego ma osobliwy sposób podróżowania. Z reguły jeździ autostopem.

Przeważnie nie musi długo czekać na brzegu szosy zanim go ktoś zabierze. A potem zdarza mu się w samochodzie prowadzić najdziwniejsze rozmowy. Nie rzadko kończą się one spowiedzią kogoś, kto do żadnego konfesjonu by ni przyszedł.

A czy ty byś wsiadł do samochodu stojącego na poboczu człowieka? Może byś się bał, że to niebezpieczne?

Ja, kiedy jeszcze prowadziłem samochód, często zabierałem ludzi. Raz miałem nieprzyjemną przygodę. Wsiadł mi do samochodu pijaczyna i ledwo mi się z nim potem udało rozstać.

Przygodą było również, gdy Szymon Piotr pozwolił Jezusowi wsiąść do swojej łodzi przy brzegu jeziora Genezaret. I on też później nie mógł się z Jezusem rozstać.

A jakbyś ty zareagował, gdyby Jezus do ciebie powiedział

- Weź mnie do swojej łodzi..?

Może byś odpowiedział:

- Może innym razem! Pracowałem całą noc i jestem zmęczony. Oczyszczę już

tylko sieci i koniec. Pójdę do domu, napiję się piwa i położę spać. Jutro mam znów nocną zmianę.

A może byś Jezusowi powiedział:

- Jeśli mi nieco pomożesz wyrównać ostatnie niepowodzenie, to proszę bardzo, wsiadź. Przecież muszę nakarmić moją rodzinę. Ostatniej nocy nic nie złowiłem, niech przynajmniej mam tych parę złotych za przewóz.

A może byś się jednak odważył powiedzieć:

- Jezu, widzę, że ludzie zbyt cisną na Ciebie. Chodź, wsiadź. Czuję, że masz coś ważnego do powiedzenia.

A czy wpuściłbyś Jezusa do swojej łodzi, to nie jest tylko teoretyczne pytanie, bo on naprawdę chce wsiąść do łodzi, do łodzi twojego życia.

Dlatego też pyta:

- Czy jesteś gotów przyjąć mnie do swego życia?

I z tym pytaniem:

- Czy mogę dziś popłynąć wspólnie z tobą łodzią twego życia?

przychodzi do nas Jezus każdego dnia.

Więc oby nasza modlitwa poranna brzmiała:

- Jezu, płyn dziś wraz ze mną!

Takie zaproszenia Pan niewątpliwie przyjmie. Niech i każde nabożeństwo kościelne będzie okazją do wypowiedzenia tej prośby.

A jeśli zamiast tego powiemy sobie:

- Przy końcu tygodnia jestem już na wpół żywy. Potrzebuję przynajmniej odpoczynku. Więc nie pójde do kościoła, wtedy Pan nam odpowie:

- Nie znajdziesz spokoju przy piwie, ani w łóżku, ale tylko w mojej bliskości.

Przecież wszyscy znamy Jego słowo:

- Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę (Mt 11:28)

Może się też zdarzyć, że odpowiemy Panu:

- Co będę miał za to, że się wyrzeknę tego, na co sobie pozwalają inni?

Na to odpowie nam Pan:

- Już tu i teraz, wśród twego zwykłego dnia przeżyjesz Moje błogosławieństwo.

Popatrz na Piotra i jego towarzyszy. Złowili tyle ryb, że się im sieci rwaly.

Niektórzy ludzie przeżywają podświadomy lęk i niepokój .

- Czy z Bogiem będzie mi się rzeczywiście szczęściło?

Zapewniam was wszystkich. Bez obawy, pozwólcie Jezusowi wsiąść do waszej łodzi. A tak jak Piotr, doświadczyć jak wasze życie przepelni się błogosławieństwem. Poczujecie się niezaspokojeni, co Piotr wyraził słowami

- Wyniđź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny (Łk 5:8)

I zauważycie, że nie możecie się już rozstać z Jezusem, nie dlatego, żeby On was do tego zmuszał, ale że zabrał was w podróż ze sobą i że bez Niego nie umielibyście już żyć.

brat Ansgar

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

=====

Zachęcamy stale czytelników do zabierania głosu na temat nurtujących ich zagadnień religijnych. Ciekawsze wypowiedzi chętnie publikujemy. Prosimy o refleksje, o dyskusję o tezach przedstawionych przez innych, o przedstawianie własnych przemyśleń. Kto uważa, że nie umie pisać, niech pisze tak, jak potrafi, a my się już postaramy wypowiedź lepiej zredagować. Chcemy, aby nasze pismo było prawdziwym ośrodkiem wymiany myśli religijnej.

Redakcja

=====

DLACZEGO SIĘ RODZĄ ŻLI LUDZIE

W kilku już zeszytach *Pracy* staraliśmy się przybliżyć do pojmowania zła nie koniecznie jako pochodzącego od Boga¹. Treść dotychczasowych artykułów można podsumować tak. Można by sobie wyobrazić świat rządony w każdym szczególe według woli Bożej. W takim świecie istoty samoświadome czułyby się nieznośnie skrepowane². Mogłoby więc takich istot nie być. Mogłby się cały Wszechświat składać tylko z automatów. Bóg zechciał jednak mieć obok siebie istoty samoświadome i żeby mogły z tej samoświadomości skorzystać podzielił się z nimi (między innymi z nami, ludźmi) wolną wolą. Stąd powstała możliwość zła i w konsekwencji samo zło. Ponieważ nas interesuje szczególnie zło w człowieku, zajęliśmy się też zagadnieniem skąd przychodzimy na ten świat i dokąd z niego odchodzimy. W zeszycie 16. *Pracy*³ napisałem w rozwinięty sposób jak to Kościół Powszechny

ma zupełnie jednoznaczną opinię co do tego, co się z nami dzieje po śmierci. Stajemy przed sądem Bożym, po czym czeka nas w niebie szczęście wieczne, najczęściej poprzedzone okresem oczyszczenia (czyśćcem - według terminologii Kościoła zachodniego). Istnieje też możliwość potępienia wiecznego, to znaczy cierpienia, trwającego przez wieki. Napisałem że, oprócz wykluczenia pewnego dziwnego poglądu przypisywanego Orygenesowi oraz pewnej odmiany genaratyzmu zwaną traducjanizmem, ani żaden z soborów powszechnych, ani nawet żadna z wypowiedzi papieży rzymskich uważanych przez wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego za nieomyłne, nie mówi jednoznacznie skąd się biorą nowowcielające się dusze. Istnieją tylko opinie teologiczne ojców Kościoła i współczesnych teologów i te można podzielić na trzy główne nurty. Pierwszy zwany **kreacjonizmem** opiewa, że Bóg każdą duszę stwarza oddzielnym aktem w momencie poczęcia. Rozpatrywaliśmy trudności teologiczne związane z tym poglądem, a zwłaszcza że trudno pogodzić stwórczy akt Boży z przestępstwami takimi jak gwałt. Drugim nurtem jest wspomniany wyżej **genaratyzm** opiewający, że dusza poczętego dziecka bierze początek od dusz rodziców, i tu pojawiają się liczne trudności. Trzecim wreszcie nurtem jest **idea preegzystencji**, bardzo popularna wśród pierwszych ojców Kościoła.

Po tym przypomnieniu i odesłaniu do mego wspomnianego artykułu³ chcę się zająć bliżej tym ostatnim nurtem, gdyż moim zdaniem i zdaniem wielu, najjaśniej odpowiada on na pytanie „dlaczego się rodzą źli ludzie”.

BIBLIJNE „SPRZECZNOŚCI”

Ile razy napotykamy w Biblii dwa fragmenty wydające się wzajemnie sprzeczne możemy się spodziewać, że tkwi w nich jakaś głębsza prawda. Sprzeczność z reguły przestaje być sprzecznością, gdy dobrze zrozumiemy tekst. Czasem dla zrozumienia wypada sięgnąć do oryginału, nie wystarczy polskie - czasem nie ściśle - tłumaczenie.

Otóż sprzeczność wydaje się występować pomiędzy jednym z przykazań Bożych, a stwierdzeniem Księgi Powtórzonego Prawa. Mianowicie przy przykazaniu >>Nie będziesz sobie czynił obrazu...<< czytamy: >>Bo Ja jestem Pan Bóg twój mocny, zawistny, w miłości, mszczący nieprawość ojców na synach do trzeciego i do czwartego pokolenia tych, którzy Mię nienawidzą, a czyniący miłosierdzie nad tysiącami tych, którzy Mię miłują i strzegą przykazania Mojego.<< (Wj. 20:5-6). Wyraźnie jest tu mowa o karze dzieci, których rodzice postępują niezbożnie. Natomiast we wspomnianym miejscu Piątej Księgi Mojżeszowej czytamy: >>Nie będą karani śmiercią ojcowie za synów swych, ani synowie za ojców swych, ale każdy sam za swój grzech niech umrze<< (Pwt 24:16). Ktoś myślący „racjonalistycznie” mógłby stąd wyciągnąć wniosek, że porównujemy dwie różne księgi Mojżeszowe, pisane w różnych latach i że się w międzyczasie zmieniły poglądy moralne (teologiczne?). Takiemu niedowiarkowi można odpowiedzieć, że Dziesięć Bożych Przykazań jest podane w Piśmie Świętym dwukrotnie i faktycznie oba teksty różnią się szczegółami, ale właśnie rozpatrywane wyżej słowa bez najmniejszej zmiany występują również w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 5:9-10). Ktoś inny może szukać rozwiązania w fakcie, że w pierwszym cytacie jest mowa o karaniu dzieci złych rodziców przez Boga, w drugim zaś jest wskazówka dla sędziów ziemskich, a co wolno Bogu, nie zawsze wolno człowiekowi. Że tak nie jest, że Bóg nie będzie karał dzieci za grzechy rodziców, widać zupełnie wyraźnie u proroka Ezechiela (Ez.18:1-17,20): >>I stało się do mnie słowo Pańskie tak mówiące: Czemu używacie takiego przysłowia o ziemi izraelskiej, mówiąc: „Ojcowie jedli kwasne winogrona, a dzieciom żęby pocierpy?” Jako żyję, mówi Pan

Bóg, że już nikt z was na przyszłość nie będzie używał tej przypowieści w Izraelu. Oto wszystkie dusze są Moje; bo zarówno dusza ojca jak i syna do mnie należy, i tylko ta dusza, która zgrzeszy, umrze. Ale jeżeli człowiek jest prawy i postępuje według Zakonu i sprawiedliwie, jeżeli ku czci wyżyn nie daje ofiar i nie obraca swych oczu ku bezecnym bałwanom domu izraelskiego; jeżeli żony swego bliźniego nie splugawi i do swej własnej żony w czasie jej odłączenia się nie zbliży, jeżeli nikogo nie krzywdzi, dłużnikowi zwraca zastaw jego, i nie czyni grabieży, jeżeli udziela głodnemu chleba swego i nagiego przyodziewa szatą; jeżeli nie oddaje na procenty i nie bierze lichwy, oddala swą rękę od niesprawiedliwości i czyni sąd sprawiedliwy między jednym człowiekiem, a drugim, jeśli według przykazań Moich postępuje i postanowienia Moje zachowuje, wypełniając je szczerze, to ten człowiek jest sprawiedliwy i z pewnością będzie żył, mówi Pan Bóg. Ale jeśli ma on syna rozbójnika, który przelewa krew, lub coś podobnego czyni, który według przykazań nie postępuje, ale jada ku czci wyżyn ofiarowane (bałwanom), albo plugawi żonę bliźniego swego, lub też krzywdzi ubogiego i żebrzącego, dokonywa grabieży, zastawu nie oddaje, i skierowują swe oczy ku bezecnym bałwanom, dopuszcza się obrzydliwości, daje na procenty i bierze lichwę, to czyż może taki (syn) żyć? Nie powinien żyć, ale czyniąc wszystkie te obrzydliwości, bezwarunkowo powinien umrzeć; krew jego niech będzie na nim. Ale oto urodził się takiemu człowiekowi syn, który widzi wszystkie grzechy swojego ojca, które ten czynił, a chociaż widzi to, to sam nic podobnego nie czyni: na wyżynach nie jada ofiarowanego (bożkom), nie zwraca swych oczu ku bezecnym bałwanom domu izraelskiego, nie splugawił żony bliźniego swego, nikogo nie skrzywdził, nie brał zastawu, nikogo nie ograbił, dzielił się chlebem swym z głodnym i nagiego przyodziewał odzieżą, nie wzięł za dług biednego, procentów i lichwy od niego nie brał, ale wypełniał polecenia Moje i żył według przykazań Moich, to taki syn nie umrze za grzechy ojca swego, ale niewątpliwie będzie żył ... Sprawiedliwość sprawiedliwego jemu samemu będzie poczytana, a nieprawość bezbożnego jemu tylko będzie policzona.<< Zarówno treść cytowanych fragmentów, jak i kontekst Księgi Ezechiela mówi tu nie tylko o tym jak mają postępować sędziowie ziemscy, ale opowiada o sprawiedliwości samego Boga.

A więc pozostaje sprzeczność? - Przeczytajmy jeszcze raz, dokładnie przytoczone teksty biorąc tylko to, co w nich rzeczywiście jest, nie dodając nic z własnego domysłu. W ostatnich cytatach jest mowa o tym, że Bóg każe każdego za jego własne winy. Pierwszy zaś cytat mówi, że Bóg będzie karał dzieci grzesznych rodziców, ale nie czytamy tam (chyba że mamy w rękach błędne tłumaczenie Biblii) że będzie je karał „za grzechy” tychże rodziców”. Widocznie obiecuje karać owe dzieci, za ich własne grzechy.

Jeszcze wyraźniej ten motyw powraca w Nowym Testamencie. W epizodzie ewangelicznym o uzdrowieniu ślepego od urodzenia czytamy jak to uczniowie pytają Chrystusa >>Rabbi, kto zgrzeszył; sam on, czy też rodzice jego, że się ślepy narodził?<< (J 9:2). I niewątpliwie nie myślą o grzechu popełnionym w łonie matki, bo to byłoby niedorzecznością, lecz o jakimś wcześniejszym grzechu przed poczęciem. Chrystus zaś, nie gromi ich „głupi jesteście; przed narodzeniem nie można zgrzeszyć” tylko wyjaśnia im, że w tym przypadku nie idzie o karę za grzech ale o przygotowanie do objawienia w tym człowieku Chwały Bożej.

Wielcy ojcowie Kościoła pierwszych wieków, wśród nich Justyn Męczennik, tłumacz Biblii - Hieronim oraz Klemens Aleksandryjski uznawali naukę o reinkarnacji, o tym, że dusze ludzkie po odbyciu trwającej przez wieki nagrody w niebie (lub kary) rodzą się znów na Ziemi, a ich los zależy od ich poprzednich uczynków i pragnień. W ciała dzieci rodziców grzesznych wcielają się więc zstępujące na Ziemię dusze ludzi obciążonych grzechami. Ich

często zły los wynika z własnego, dawnego życia. Poprostu swój dąży do swoich. Z nowszych teologów, zycliwie do idei reinkarnacji odnosił się kardynał Desire Joseph Mercier. W Polsce jej zwolennikiem był wybitny teolog prawosławny ks. prof. Jerzy Klinger. Z teologów mariawickich szerzących tę ideę trzeba wymienić abpa M. Michała Kowalskiego i bpa M. Bartłomieja Przysieckiego.

O reinkarnacji jest mowa w księdze Eklezjastyka (inaczej Księdze Jezusa Syrachowego, lub Mądrości Syracha) >>Błada wam, ludzie niezbożni, którzyście opuścili zakon Pana Najwyższego. Bo jeśli się narodzicie, w przekleństwie się narodzicie, a jeśli umrzecie w przekleństwie będzie los wasz << (Syr 41:11-12). Co znaczy, >>jeżeli się narodzicie<< w zastosowaniu do już żyjących? Czy może mowa tu o wyższym narodzeniu z ducha? W stosunku do bezbożnych nie miałyby to sensu. Mowa jest tu wyraźnie o przyszłym, powrotnym narodzeniu na Ziemi. Ten cytat podają w tłumaczeniu Jakuba Wuyka, gdyż z polskich tłumaczy tylko on przetłumaczył to ściśle, zgodnie zarówno z greckim oryginałem tej księgi, jak i z starochrześcijańskim tłumaczeniem na łacinę - *Wulgatą*. Inne tłumaczenia dają obraz bardziej zagmatwany. Zwłaszcza, gdy tłumaczem jest ktoś nie mogący się pogodzić z ideą reinkarnacji, powstają różne, treściowo błędne przekłady. Biblia Tysiąclecia, na przykład, mówi >>Jeśli zostaliście narodzeni, narodziliście się na przekleństwo, a jeśli pomrzecie, przekleństwo jako swój dział weźmiecie<<, wbrew faktowi, że gramatyczny czas pierwszej i drugiej połowy frazy musi tu być ten sam⁴.

MANOWCE NIEKTÓRYCH DOKTRYN ORIENTALNYCH

Nie ulega więc wątpliwości, że piszącym z inspiracji Ducha Świętego księgi, które weszły w skład Biblii, nie obce były poglądy reinkarnacji. Można jednak zapytać, dlaczego tej tak ważnej idei nie uczyniono jedną z podstawowych nauk biblijnych. Dlaczego się o niej tylko nieśmiało wspomina? Otóż trzeba pamiętać, że Biblia nie jest podręcznikiem wiedzy o duchu, nie jest katechizmem, nie poucza do jakiego typu bytów należy dusza, nie określa pojęcia ‘cherubin’ lub ogólniejszego ‘anioł’, ani nie mówi gdzie jest niebo. Przeciwnie, zakłada, że czytelnik te rzeczy już wie. Biblia jest historią stworzenia, upadku i odkupienia człowieka. Widocznie sprawa wielokrotnych wcieleń dusz ludzkich nie należy w tym zakresie do najważniejszych.

Istnieje jednak ważniejszy powód. Zarówno Izraelici, jak i chrześcijanie spotykali się (i spotykają do dziś) z błędnymi poglądami na reinkarnację. Takich poglądów istnieje wiele na wschodzie. Przyjrzyjmy się ludowym wierzeniom azjatyckim: „Wiele razy już się rodziłem na Ziemi i jeszcze wiele razy się urodzę. Powiniennem się doskonalić być coraz lepszym, ale mi się nie chce. Mam czas. Pozostawię to do następnego wcielenia, a tymczasem będę żył jak mi łatwiej”. Istnieją miliony, jeśli nie miliardy ludzi, których źle pojęta idea wielokrotnych wcieleń poprostu rozleniwia duchowo. Już to samo wskazuje, że zła popularyzacja poglądów reinkarnacyjnych prowadzi do niebezpieczeństw. Istnieje w tej dziedzinie wiele innych groźnych błędów. Niektórzy uważają, że dusza ludzka zaraz po śmierci może „przeskoczyć” w nowe, poczęte ludzkie ciało. Tymczasem prawdą jest, że najpierw trzeba przejść oczyszczenie w świecie dusz (czyścić), które zazwyczaj trwa wiele lat, a potem odpocząć przez wieki w świecie duchowym (niebo) nabierając tam sił do następnego, *oby lepszego* życia. Teorię natychmiastowego „przeskakiwania” dusz z ciała w ciało nazywa się czasem teorią *metempsychozy* choć pierwotnie ten wyraz był synonimem *reinkarnacji*. Gdzie niegdzie mówią o wcielaniu dusz ludzkich w ciała zwierzęce, lub w rośliny, co jest zupełnym nonsensem. Na

pograniczu ludowych wierzeń orientalnych wylał się też groźny dla wiary chrześcijańskiej pomysł wielokrotnych wcieleń Chrystusa. Wiemy przecież, że owszem, Chrystus przyjdzie znów z chwałą sądzić żywych i umarłych, ale wcielenie Drugiej Osoby Trójcy Świętej w ludzkie ciało było nadzwyczajnym i jednorazowym wydarzeniem w historii ludzkości i w tej formie nie powtórzy się już nigdy.

Prymitywnym wyznawcom chrześcijaństwa jacy napłynęli do Kościoła w okresie po Edykcji Mediolańskiej trudno było odróżnić różne subtelne - wydawałoby się - różnice. Nie dziwny się więc, że Kościół, bojąc się zalewu tego rodzaju błędnych koncepcji, przez pewien czas odwracał uwagę swoich wiernych od myśli o wielokrotnych wcieleniach. Błędne poglądy dołączone do idei reinkarnacji mogłyby się stać zgubą dla wielu.

Badaczem duchowym, który pokazał, czym się różni, od importowanych do Europy wierzeń orientalnych, a chrześcijańska doktryna o reinkarnacji, tkwiąca korzeniami w mądrości Starego Testamentu, a rozwijana dalej przez ojców Kościoła, był żyjący na przełomie wieków XIX i XX austriacki filozof i ezoteryk dr Rudolf Steiner. Wyjaśniał też w szczegółach, jak różnym od zwykłego wcielenia ludzkiego było wcielenie Syna Bożego.

CZY MUSZĘ PRZYJMOWAĆ TĘ NAUKĘ?

To, co było dla mnie do osiągnięcia w poprzednim życiu, przed wiekami, nie jest już możliwe dziś, zaś to, co mogę osiągnąć dziś, nie będzie już nigdy więcej do osiągnięcia w przyszłości, bo zmieniają się warunki społeczne, możliwości techniczne... Czym innym jest **jaźń** człowieka, ta iskra Boża w nas, kierująca nami jak kierowca pojazdem, czym innym - **osobowość** zawierająca charakterystyczne elementy zdolności, możliwości organicznych i płci. Bo wcielamy się czasem w postaci męskiej, czasem w żeńskiej, aby poznać całość życia z jego obu stron. Dlatego każde wcielenie posiada nieocenioną wartość. Jeśli idzie o daną osobowość to żyje ona tylko jeden raz. Jeśli dziś jestem Wojciechem Ypsalskim, mającym określone możliwości zewnętrzne, zdolności, poglądy, nałogi i zainteresowania, to mogę być pewien że już nigdy nikim podobnym nie będę. W czasie wiecznego (trwającego przez wieki) odpoczynku w niebie nie będę miał płci ani nałogów, a po nabraniu tam nowych sił, otrzymam jedną lub drugą płć, nowe możliwości fizyczne, zdolności i (czasem niestety) nowe nałogi do zwalczania - takie, jakie będą najkorzystniejsze dla rozwoju mojego i dla potrzeb świata. Dlatego Pismo Święte każe szanować bezcenny dar obecnego życia mówiąc: *>>Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem będzie sąd<<*. (Hbr 9:27). Każde wcielenie jest jednorazowe, niepowtarzalne.

Nie jest prawdą, że wiecznie będziemy mieli okazję doskonalić się przez kolejne wcielenia. Kiedyś nastąpi koniec tego świata, koniec ludzkich wcieleń.

Jak wielkim nieszczęściem jest zmarnowanie jednego wcielenia świadczą o tym słowa Chrystusa określające przekleństwo jakie na siebie ściągnął Judasz *>>lepiej by mu było, żeby się był nie narodził ten człowiek<<* (Mt 26:24). Czy należy z tego poprostu wyciągnąć wniosek, że los Judasza jest gorszy od losu nienarodzonych? Przecież Judasz był wielkim grzesznikiem. Czy los dzieci nienarodzonych, to znaczy zmarłych w łonie matek, poronionych płodów (lub może zgoła dzieci nie poczętych) jest tak straszny, aby być właściwym punktem odniesienia dla pośmiertnego losu Judasza? To określenie nabiera dopiero wtedy pełni sensu, gdy pomyślimy, że każde wcielenie ma niezmierną wartość, że przez jedno życie każdy z ludzi powinien się posunąć o jakiś krok w rozwoju. A Judasz, któremu dane było dożyć wieku

dojrzałego człowieka, przeciwnie, przeżył swoje życie tak, że się cofnął. Lepiej więc by mu było nie przejść tego wcielenia.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną „sprzeczność” w Piśmie Świętym. Gdy ludzie pytają Jana Chrzciciela czy jest Izajaszem ten odpowiada *>>Nie jestem<<* (J 1:21). Natomiast Chrystus mówi o nim *>>jeśli chcecie przyjąć, tenci jest Elias, który ma przyjść, Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha.<<* (Mt 11:14,15). Oczywiście sprzeczności tu nie ma. Oto naiwni ludzie wyobrażają sobie, że Mesjasza ma poprzedzić *osobowość* Eliasza, człowiek o tym samym ciele, być może nawet w tych samych szatach w jakich ongiś widywano Eliasza. Otóż osobowość Eliasza już nie istnieje. Jan ma taki sam obowiązek odpowiedzieć „nie jestem Eliaszem”, jak ktoś będący jednym z następnych wcieleń Kleopatry powinien odpowiedzieć „nie jestem Kleopatą”. Natomiast gdy Chrystus mówi nie do naiwnych tłumów, ale do tych, którzy „mają uszy ku słuchaniu” i wiedzą czym ludzka osobowość różni się od nieśmiertelnej jaźni, może im wyjawić prawdę o wcieleniu Eliasza w Jana Chrzciciela. Nawet ich nie zmusza jednak do przyjęcia tej prawdy. Zostawia wolność jej przyjęcia: *>>jeśli chcecie przyjąć<<* ...

CO TRZEBA DO ZBAWIENIA?

Co trzeba człowiekowi do zbawienia? Wiary w moc Chrystusową leczenia kalectwa grzechów, a więc w to, że gdy w tym życiu moją postawą życiową będę umiał wykazać, że wielbię Chrystusa jako Mistrza i Zbawiciela, to On sam weźmie w Swoje ręce dalszy mój rozwój po śmierci. I tu jest w znacznej mierze obojętne jak sobie ten dalszy rozwój będę wyobrażał. Jeśli miałbym popaść w lenistwo rozmyślając o moich dalszych - rzekomo nieskończonych - wcieleniach, to lepiej abym wiedział tylko o jednym, jedynym obecnym moim życiu i jego celu. Ale jeśli myśląc nad sensem życia, popadam w zwątpienie myśląc o przychodzących na świat ludziach złych, a także o kalekach od urodzenia, o dzieciach poczętych, ale nie mogących się narodzić, i miałbym zwątpić w Bożą sprawiedliwość, to mam okazję, „jeśli mam uszy ku słuchaniu” przyjąć to, co wyjaśniło te sprawy wielu wielkim chrześcijańskim myślicielom - ojcom Kościoła.

PO CO DWA SĄDY?

Do doktryny Kościoła Powszechnego należy przekonanie o sądzie zwanym na zachodzie sądem cząstkowym, a odbywającym się zaraz po śmierci każdego człowieka, oraz o sądzie ostatecznym połączonym z ogólnym zmartwychwstaniem i nowym urządzeniem Nieba i Ziemi. Jeśli przyjmujemy, że ziemskie życie każdej duszy ludzkiej (jaźni) jest tylko jedno, to istnienie tych dwu sądów wydaje się dziwne. Jeśli zaraz po śmierci znam już swój wyrok, to po co mam go usłyszeć jeszcze drugi raz przy końcu świata. Czyżby szło tu o jakiś „sąd pokazowy” o znanym z góry wyniku? Pewne wyznania chrześcijańskie odstępują więc od przyjmowania dwóch sądów. Niektóre uczą, że człowiek po śmierci trwa w pełnym niebycie i będzie obudzony dopiero w czasie zmartwychwstania na sąd ostateczny, inne - że sąd po śmierci jest zarazem sądem ostatecznym, że ostateczną nagrodą jest pobyt w niebie, że wyobrażenie powszechnego zmartwychwstania to tylko taka przenośnia.

DECYZJA O ŻYCIU

W istocie sąd cząstkowy, to sąd z naszego jednego wcielenia, decydujący o czasie pobytu w czystcu, o miejscu jakie mogą zająć w okresie pobytu w niebie i o tym do jakiego następnego wcielenia mam prawo. Nic tu jeszcze nie jest ostatecznie, na zawsze zdecydowane. Zbrodniarz, po pobycie w miejscu kary choćby i przez długie wieki (wieczne potępienie), może się jeszcze stać w następnych wcieleniach prawdziwym sługą Bożym, świętym człowiekiem.

Wracając po każdorazowym, trwającym zazwyczaj stulecia, pobycie w niebie na Ziemię spotykamy Chrystusa >>Światłość prawdziwą, Która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego<< (J 1:9) i w Jej blasku albo sami wybieramy, spośród dostępnych dla nas, szczegółowe okoliczności naszego nowego wcielenia, albo się zdajemy na naszego anioła stróża. O tym spotkaniu i dlaczego chcieliśmy lub musieli wybrać taki lub inny los, zapominamy po urodzeniu. Pozostaje tylko sam los, który jest podstawą zadań naszego życia, jakie musimy rozwiązywać zwykłą ludzką świadomością. To jest wielkie ćwiczenie do „zaliczenia” dla każdego z nas.

Na ogół kolejne wcielenia są wyrównaniami losu. Niespełnione chęci z jednego życia stają się możliwościami w drugim. Ludzie umierający z dobrymi uczuciami do otoczenia, z ufnością do Boga, rodzą się jako ludzie dobrzy. Stąd wejście w jednym życiu na drogę Bożą na ogół wzmacnia związek z Bogiem w każdym kolejnym wcieleniu. Ludzie umierający z niechęcią do Boga i świata, a zwłaszcza z chęcią zemsty, wracają na Ziemię jako źli. Nie Bóg uczynił ich złymi, lecz oni się sami takimi uczynili. Człowiek nienajgorszy, który jednak zabił świadomie małe dziecko, musi umrzeć młodo lub być poronionym płodem. Przeciwnie, ktoś skrzywdzony w poprzednim życiu, teraz otrzymuje pełną rekompensatę. Kolejne okoliczności życia na tym świecie i na tamym pozwalają „dobrym” ludziom stawać się coraz lepszymi, a „złym” otwierają drogę, choć ich nie zmuszają, do stałego postępu moralnego. Człowiek jest wolny.

Nie należy jednak z zewnętrznych faktów usiłować odgadnąć jakie powody zdecydowały o którychś obecnych warunkach życia. Mogą teraz być kaleką, aby poznać na własnej skórze czym jest odebranie komuś zdrowia, czego byłem przyczyną w poprzednim życiu, ale mogą też mieć dane kalectwo jako możliwość osiągnięcia wyższych łask, jak wspomniany wyżej ślepy od urodzenia, którego ślepotą, po cudownym uzdrowieniu spowodowała wewnętrzne objawienie chwały Bożej. Można być ubogim za karę, za nierozsądne używanie bogactw w poprzednim życiu, ale można być po to, aby się przygotować do następnego życia pełnego pozytywnej pracy wśród ubogich. Można musieć umrzeć młodo za zbrodnię poprzedniego życia, ale też można w czasie zbliżania się do następnego wcielenia, samemu się ofiarnie zdecydować na młodą śmierć, aby przez nią - na przykład - pouczyć ważnych prawd swoich rodziców. Wielu niewierzących rodziców nawróciło się *wskutek* śmierci swoich dzieci.

NOWA ZIEMIA I NOWE NIEBO

Kiedyś Ziemia, taka jak jest dzisiaj, przestanie istnieć. Nie będzie już ani narodzin ani śmierci. Nie będzie już istniała możliwość doskonalenia przez pokutę czystcową ani przez ponowne wcielenia. Nastąpi inny porządek świata. Wtedy, w powszechnym zmartwychwstaniu, każdy otrzyma trwałe, nieśmiertelne ciało. Ciało sprawiedliwych będzie podobne do ciała jakie przywdział Chrystus po zmartwychwstaniu, będzie ono esencją ich dobrych uczynków zebranych przez wszystkie żywoty. I wtedy nastąpi sąd ostateczny, zbiorczy ze wszystkich

wcieleń, sąd decydujący o możliwości obywatelstwa w Nowym Jeruzalem, gdzie nie będzie kościoła, bo >>Pan Bóg Wszechmogący jest świątynią jego i Baranek<< (Ap 21:23)

CZY TO ODPOWIEDŹ NA PYTANIA?

Może te rozważania pozwolą się zbliżyć do rozwiązania we własnych myślach problemów postawionych ongiś przez naszych czytelników¹, a mianowicie:

czy złych ludzi czeka nieunikniony, piekielny koniec?

jak to jest z możliwością zbawienia wszystkich?

oraz czemu niektórzy ludzie rodzą się z większymi skłonnościami do zła?

A pytania, czemu Bóg stwarza złych ludzi, w ogóle stawiać nie będziemy, bo widać, że oni się sami takimi „tworzą”.

Przedstawionych tu poglądów nikt nie musi przyjąć.

brat Paweł

¹ *Praca nad sobą* Zeszyt 11. str.1.-4., z. 12. str.9-12., z.13. str.10.-14., z.14.str.23.-30., z.17. str.9.-12.

² tamże, Zeszyt 15. str. 1.-3.

³ tamże, Zeszyt 16. str. 9.- 15.

⁴ Mimo osobliwości języka greckiego, w którym ta sama forma gramatyczna może mówić o przeszłości lub o przyszłości, nie wolno - wobec tego samego kontekstu - tłumaczyć jednej części zdania tak, a drugiej inaczej. Przetłumaczenie zaś całości czasem przeszłym prowadzi do stwierdzenia >>Jeśliście umarli, wzięliście przekleństwo jako swój dział<<, co też będzie świadczyć o życiu i śmierci przed obecnym narodzeniem. Konsekwentnie już - choć też wbrew oryginałowi - postąpili tłumacze angielskiej tak zwanej *Standard Version*, którzy całą frazę oddali czasem teraźniejszym. Marcin Luter uprościł przy tłumaczeniu ten fragment z zupełnym zatraceniem pierwotnego sensu, którego najwidoczniej nie rozumiał >>Weh euch, Gotlose, die ihr des Höchsten Gesetz verlasst! Ihr lebt oder sterbt, so seid ihr verflucht<<, co można po polsku oddać >>Biada wam, bezbożni, którzyście opuścili prawo Najwyższego! Żyćcie, czy umieracie - jesteście przekleści<<. Można podać cały wachlarz mętnych lub błędnych tłumaczeń, co świadczy, że ten tekst stanowił zadrę dla tłumaczy, którzy nie chcieli dopuścić do siebie myśli, że Pismo Święte zawiera ideę reinkarnacji. Nie miał tych zahamowań wczesnochrześcijański tłumacz Wulgaty, który przetłumaczył „>>...si nati fueritis, in maledictione nasceremini; et si mortui fueritis, in maledictione erit pars vestra.<<

⁵ *Praca nad sobą* Zeszyt 13.str.12. i z.15.str.3.

MARIAWICI NA PÓLNOCY

Jak to jest w Szwecji

Przed trzydziestu laty istniała grupa osób, która dążyła do założenia społeczności starokatolickiej w krajach skandynawskich. Najchętniej widzieliby gminy prawosławne kształtujące nabożeństwa według tradycyjnych form północnoeuropejskich. Nie było jednak w Europie żadnego prawosławnego biskupa, któryby taką rzecz umożliwił. Również nikt z biskupów Starokatolickiej Unii Utrechckiej nie chciał wówczas mieć do czynienia ze Skandynawami.

Wtedy najstarszy członek tej grupy, pięćdziesięciodwuletni dyrektor muzyki kościelnej zdecydował się przyjąć święcenia kapłańskie od pewnego człowieka, który się uważał za

starokatolickiego biskupa. Wskutek tych niepewnych święceń, w grupie nastąpił rozłam, a wiele osób wycofało się z zabiegów o starokatolicyzm. Należałem do tej mniejszości, która pozostała wierna pierwotnym ideom. Po latach zostaliśmy wreszcie przyjęci przez Unię Utrechcką, a wspomniany dyrektor muzyki kościelnej otrzymał ponownie, tym razem w pełni kanoniczne święcenia kapłańskie. W czasie tej samej uroczystości zostali wyświęceni na diakonów pewien starszy radca sądowy oraz pewien ziemianin. Asystowałem przy tych święceniach, które się odbyły w Hamburgu w świątyni anglikańskiej. Szafarzem sakramentu był katolicki biskup niemieckich starokatolików Josef Brinkhuis. Ja zostałem nadal kapłanem Narodowego (Państwowego) Kościoła Szwedzkiego, wiedziałem jednak, że albo muszę porzucić moje przekonania starokatolickie, albo zrzec się tam mego stanowiska.

Już jako student teologii w Uniwersytecie Uppsalskim interesowałem się tradycją idei starokatolickiej, a gdy odwiedziłem Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie, posłyszałem coś o mariawitach. Wiedziałem, że w Sztokholmie pewna osobistość uważa się za mariawickiego biskupa, ale z wielu przyczyn należy tę osobę omijać. Gdy zostałem kapłanem studiowałem wszystko o mariawitach, co mi się tylko udało dostać w językach, którymi władam. Niestety nie znam polskiego! Po wielu latach i wielu listach wysłanych do Płocka dostałem wreszcie odpowiedź od brata Romana Nowaka, wówczas kapłana w Żarnówce, a obecnie emerytowanego biskupa. To, że dziś jestem mariawitą, to po pierwsze wynik łaski Bożej, a po drugie wielka życzliwość brata biskupa Romana. Trzy moje parafie w szwedzkiej prowincji Skåne zaczęły organizować poczynając od roku 1982 pomoc dla mariawitów w Polsce. Ludzie byli chętni do pomocy. Gazety o nas pisały i stopniowo inne protestanckie parafie organizowały pomoc dla polskich chrześcijan. Od protestanckiej Parafii w Trolle-Ljungby, 140 km na północ od Malmö w Szwecji przejechaliśmy ciężarówką do Żarnówki i dalej do Płocka. Niezapomniana jest serdeczność i zaufanie jakim mariawici odwiedzili się nam - wówczas nie znanym - Szwedom. Od tego czasu często odwiedzałem mariawitów, zaś w roku 1985 zostałem przez brata biskupa naczelnego Tymoteusza Kowalskiego wyświęcony na mariawickiego kapłana. On to - niech odpoczywa w pokoju - wraz z Radą Kościoła był trzecią przyczyną tego, że jestem mariawitą. Później odwiedziłem również Felicjanów. Odczuwam to miejsce jako szczególnie błogosławione. Wzajemnych stosunków pomiędzy mariawitami w Polsce nie potrafimy tu, na północy, pojąć.

1 września 1985 roku wystąpiłem z Narodowego Kościoła Szwecji. Ten krok nie odbył się bezboleśnie. W jego wyniku zostałem całkiem sam. W dwudziestym ósmym roku życia zostałem znów studentem uzupełniając dawne egzaminy. W ten sposób zdobyłem nowy zawód jako państwowy ekspert od spraw kościelnych i antykwariusz. Kilka miesięcy później zmarł pierwszy kapłan starokatolicki i stanowisko dziekana pozostawało nieobsadzone. Po roku starań udało mi się uzyskać opiekę biskupa Teunisa Johanna Horstmanna z ramienia kościelnego kierownictwa w Utrechcie, który mianował mnie dziekanem starokatolickim na Skandynawię. Gdy jednak wewnątrz Unii Utrechckiej powstały wewnętrzne spory doktrynalne, dla skandynawskich starokatolików stało się niemożliwe zachowanie jedności z Unią, natomiast stowarzyszyli się w pełni z anglikatolikami (Anglican Catholic Church) i z jedną grupą narodowoprawosławną. Osobliwości języków skandynawskich powodują, że nie możemy używać w nazwie wyrażenia „mariawit-”. Wyróżnienie zawierające ten pierwiastek oznaczałoby oddawanie czci Najświętszej Marii Pannie, jako „główniej bogini”. Znani więc jesteśmy jako Niezależni Katolicy.

Dla zrozumienia w jakich warunkach działamy, musimy wyjaśnić pewne aspekty kościelnego życia w naszych krajach. W Skandynawii, a szczególnie w Szwecji ludzie są ustosunkowani przychylnie do chrześcijaństwa, ale nie angażują się w życie wiary. Nie ma tu walczącego ateizmu, a wystąpienia z kościołów, czy to z oficjalnego czy z mniejszościowych są niezmiernie rzadkie. Ludzie szanują i pielęgnują tutejsze, często przepiękne, średniowieczne kościoły traktując ich istnienie jako pewnego rodzaju „ubezpieczenie na wypadek śmierci”, ale w nabożeństwach biorą udział bardzo rzadko. Przy parafiach istnieją stowarzyszenia miłośników rodzinnego kraju, korporacje rolnicze, kluby pań domu i inne. Te organizacje pełnią dyżury w kolejne niedziele zobowiązując się do tego, że w taką dyżurną niedzielę, pięcioro ich członków będzie „służbowo” na nabożeństwie. Oprócz tego na nabożeństwa nie przychodzi nikt. A jeśli się zdarzy, że przyjdzie jednak pięcioro innych osób, wtedy cała piątka „dyżurna” czuje się wolna od obowiązku i wraca zadowolona do domu nie pozostając na nabożeństwie! Kościoły mniejszościowe, zwane tutaj „wolnymi” wiążą się dla wspólnego odprawiania nabożeństw, na przykład metodyści z ewangelikami reformowanymi, zaś zielonoświątkowcy z baptystami. Mimo to trudno im utrzymać jaką taką frekwencję na nabożeństwach. Kościoły Rzymskokatolicki i Prawosławny trzymają się dobrze, ale frekwencję zapewniają tam wyłącznie świeży imigranci. Tylko świadkowie Jehowy wzrastają licznie.

Nie wiadomo dokładnie ilu tu mamy sympatyków, choć czasem objawiają się oni w niespodziewanych spotkaniach. W każdym razie jest komu nabywać dokonane przeze mnie tłumaczenie objawień Mateczki, jak również inne publikacje o mariawityzmie. Rozchodzą się też moje listy pasterskie. Ważne jest, że jesteśmy znani i właściwie oceniani. Nie brak w Skandynawii rzymskich katolików i ewangelików niezadowolonych ze swoich kościołów. Nie chcemy jednak uprawiać połowów w tych mętnych wodach. Nikogo bowiem nie namawiamy do porzucenia swojego dotychczasowego wyznania. Powołanie do mariawityzmu musi pochodzić od Boga.

Diakoni, kapłani i przedstawiciele skandynawskiego laikatu wybrali mnie swoim biskupem w sierpniu 1995 roku w obecności Biskupa Naczelnego Tymoteusza Kowalskiego. Brat Biskup Naczelny potwierdził ten wybór w obecności polskich mariawitów. W dwa lata później zostałem konsekrowany na biskupa w Kolonii w katolickim obrządku i w prawidłowej sukcesji apostołskiej.

Moim zadaniem, jako kapłana Zgromadzenia Mariawitów i biskupa Niezależnych Katolików Północy jest podtrzymywanie w wierze moich współpracowników. Chcemy, zgodnie z zaleceniami Objawień Mateczki, żyć, jak zwykli ludzie naśladowując życie Przczystej Dziewicy Maryi, wskazując na naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa i w ten sposób uzyskując zaufanie ludzkie. W ten sposób chcemy rozbudowywać Święty Kościół Powszechny Jezusa Chrystusa w północnych obszarach.

Gunnar M. Bartholomeus Peterson

z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

=====



LISTY DO REDAKCJI



Jeszcze w sprawie autorstwa „Co tylko chcesz...”

Szanowna Redakcjo!

Pragnę przekazać kilka informacji dotyczących autorstwa melodii skomponowanej do wiersza kpl. M. Tadeusza Bucholca „*Co tylko chcesz, to ze mną rób*”. O tej sprawie pisano w zeszytach 2. i 14. *Pracy nad sobą*. Otóż pragnę wyjaśnić, że w okresie, w którym powstał ten piękny wiersz, w mariawickiej parafii ceglowskiej było dwóch organistów: „Stary”, należący do pierwszych mariawitów brat Jan (?) Śledziwski, długoletni współpracownik kapłanów M. Łukasza i M. Tadeusza oraz „młody”, były działacz *Templariusza*, brat Feliks Skwieciński. Brat Skwieciński, przygotowując się - w ramach zmiany pokoleniowej - do następstwa na stanowisku ceglowskiego organisty, doskonalił swój kunszt muzyczny przy boku brata Śledziwskiego. Jeżeli więc mogę sugerować, to napisanie pierwotnej melodii do wiersza mógł kapłan Tadeusz zlecić właśnie doświadczonemu w zawodzie organiście - bratu Śledziwskiemu. Wyjaśniam, że postawiłem znak zapytania przy imieniu brata Śledziwskiego nie będąc pewien, czy miał na imię Jan. Pewne jest, że imię zaczynało się na literę *J*.

Ceglówianin (imię i nazwisko znane Redakcji)

Malkontenci...?

Spotkałem się z kilkoma głosami ze środowiska mariawickiego negującymi zasadność wydawania *Pracy nad sobą*. Te głosy jakby współgrały z drukowaną wypowiedzią (*Praca* zeszyt 15. str.17.) uznającą trud wydawniczy osób związanych z *Pracą* za rozbijactwo. Nie zarzucono treściom materiałów zamieszczanych w tym aperiodyku nierzetelności, lub nieprawomyślności. Atakowano aperiodyk z pozycji formalnych, pojmowanych dość swoiście. Przygębili mnie ogromnie tego rodzaju zarzuty i głęboko współczułem tym ludziom i ich mentalności, a także swoiście pojmowanego troszczenia się o „interes” mariawityzmu. Z mego zatroskania wybawiły mnie informacje zawarte w jubileuszowym numerze miesięcznika ewangelickiego „Słowo i myśl - przegląd ewangelicki” nr. (12/99 str.2.-3.). Współtwórcy tego pisma wspominali trudności, jakie napotykali przed dziesięciu laty, gdy tworzyli to czasopismo poza protestanckimi organizacjami kościelnymi. Okazało się, że nasi mariawicy oponenti jedynie potwierdzają zasadę, że wszystko, co nowe rodzi się z oporami, a najlepiej żyć minionym i nie tworzyć nowego. Wtedy jest bezpiecznie i wygodnie.

Z ogromnym zdziwieniem przeczytałem także w *Pracy nad sobą* (zeszyt 17. str. 18.-19.) , że są w naszym środowisku ludzie, którzy z faktu *naprowadzania atramentem* ołówkowych autografów pism Mateczki wywodzą tezę o fałszowaniu tych rękopisów. Nie pochwalam czynności dokonanych przez braci felicianowskich, a polegających na owym *naprowadzaniu* tekstów ołówkowych. Nie jest to jednak czynność niweczająca wartość rękopisów Mateczki. Czynności takich dokonywano w dawnych czasach nawet w bibliotekach naukowych, gdy chciano ratować rękopisy przed wyblaknięciem. Malkontentom (tak nazywam podważających wiarygodność rękopisów Mateczki) pragnę przytoczyć tylko jeden przykład z minionych lat. Oto od ponad 100 lat do obiegu naukowego wprowadzono raport Tadeusza Kościuszki pisany w okresie bitwy pod Dubienką kierowany do dowódcy wojsk księcia Józefa Poniatowskiego - raport pisany pod Uchanką 17.VII.1792 r. Raport ten pisany ołówkiem na polu walki, został następnie, dla zachowania treści, pociągnięty przez nieznaną osobę atramentem i przechowywany w bibliotece berlińskiej. Nikt nie podważał wiarygodności tego dokumentu i

jest on akceptowany przez historyków. Dodać należy, że osiągnięcia nauki spowodowały, że do odczytania są nie tylko teksty podciągnięte atramentem, ale również zamazywane, zamalowywane, ba - zeszkrobane. Z tych osiągnięć nauki korzystają między innymi archeologowie, historycy nauki, pracownicy kryminalistyki i inni. Gdyby więc zaszała potrzeba, pociągnięte atramentem teksty pisane przez Mateczkę są do sprawdzenia i to bez specjalnego wysiłku specjalistów. Fakt ten do wiadomości malkontentów podaję. Ale czy są to malkontenci...?

brat Wiktor

RECENZJE, POLEMIKI

Trudna recenzja

Leżą przede mną trzy zeszyty *Opinii Mariawickich z Wierzbicy*¹. Jako osoba nie związana z Wierzbicą mam na prośbę redakcji *Pracy* skreślić kilka uwag o tych zeszytach, o treściach tam zawartych.

Zeszyty mają swoje odrębne tytuły: Nr 1 - „*Problemy aborcji*”; Nr 2 - „*Mariawityzm u progu trzeciego tysiąclecia*” i Nr 3 - „*Czy mariawityzm się kończy?*”. Porównanie tytułów wskazuje, że treść zeszytu 1 winna być omówiona oddzielnie od treści dwóch pozostałych, ale różnica pomiędzy tematami nie jest tak głęboka. Wszystkie zawierają przemyślenia pozwalające poznać poglądy choćby części mariawitów na istotne problemy ludzkości. Oczywiście są to poglądy nieformalnej grupy ludzi, za którymi to poglądami nie stoją stosowne dokumenty kościelne, ale ludzi myślących po mariawicku, czyli samodzielnie.

Aborcja - temat tak niedawno wszechobecny w naszym życiu społeczno-politycznym. Temat, który zdominował obrady polskiego parlamentu. Parlament uchwalił w końcu uchwały zgodne podobno z duchem wartości chrześcijańskich, ale zrobił to na zasadzie wykonania jeszcze jednej z prac bez głębszej refleksji filozoficzno - teologiczno - społecznej. Ustawę mamy, a ludzie radźcie sobie jak chcecie - można wyczytać z jej tekstu. Dawno temu uczono mnie, że są pewne sprawy ważne dla społeczeństwa, których się nie załatwi kodeksem karnym. Są to między innymi aborcja i spekulacja. Moi nauczyciele (pewnie ich wiedza już się przeżyła) mówili, że z aborcją trzeba walczyć głównie przez uświadomienie i pracę ze społeczeństwem i stawiać wyżej etykę niż prawo karne, które tu niewiele ma do załatwienia. Spekulację zaś zwalcza się prawem ekonomicznym. Wydawało mi się, że są to oczywistości, wobec których nikt w Polsce nie wróci do karania „miecza a nie ręki”, przed czym przestrzegał poeta (Kornel Ujejski - *Chorał*). Stało się inaczej i dlatego chwała uczestnikom spotkań wierzbickich, że podjęli ten temat, zwłaszcza, że kościoły mariawickie oficjalnie się tą sprawą nie zajęły.

Problem aborcji jest o wiele głębszy, niż to było ujęte przez nasz parlament przy uchwalaniu ustawy „antyaborcyjnej”. Ustawa ta nie rozwiązała problemu i jest tak samo połowicznym rozwiązaniem, jak ostatnio głośne tępienie tak zwanych „tirówek” przez policję przy szosach. W obu przypadkach, odwołując się do tak zwanych „wartości” zapomniano, że Chrystus szedł do potrzebujących i nauczał, a nie odwoływał się do pomocy tamtejszych organów przemocy - ówczesnej policji rzymskiej lub służb świątyni jerozolimskiej. Właśnie Nr 1. zeszytów wierzbickich zwraca czytelnikowi uwagę, że >>>w dziedzinie aborcji zgódźmy się z

tym, że prawo winno przeciwdziałać najbardziej okrutnym, bestialskim praktykom, pozostawiając jednak wiele sumieniu człowieka, rozmowie człowieka z Bogiem. I tu wielkie zadanie kościołów - nauczyć człowieka tej rozmowy<<. Mogę się tylko pod tym podsumowaniem wierzbickiego zeszytu Nr 1 podpisać i wyrazić żal, że ma on tak ograniczony zasięg oddziaływania. W praktyce bowiem przyjęto w Polsce najłatwiejszy, lecz nieskuteczny wariant.

Dwa następne numery *Opinii* mimo formalnie różnych tytułów, są - moim zdaniem w treści mocno powiązane ze sobą. Dlatego omówię je razem. Tylko dopiszę, że tytuł Nr 2 winien być brzmić *Mariawityzm u progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa*. To uściłiłoby tematykę. Wprawdzie idea mariawicka żyje nie wiele dłużej niż sto lat, ale jej istoty można się doszukiwać już w chrześcijaństwie antycznym.

Jako praktykującą mariawitę, członkę określonej parafii, często słyszę sformułowania „*my mariawici*”, „*nasza Najdroższa Mateczka*”, „*adorujmy Przenajświętszy Sakrament*”, „*Nasładujmy Matkę Boską*”. Często też zadawałem sobie pytanie, co za tymi wezwaniami stoi. Jak ja, zwykły człowiek, mam w codzienności życia realizować te wezwania? Przyznam się, że rzucający te apele nie zawsze mi dawali zadawalające odpowiedzi. sięgając po ostatnio wydane w Krakowie *Objawienia Mateczki*, także miałem trudności z wylusowaniem istotnych dla mnie treści. Człowiek niezbyt przygotowany do analizy zapisów mistycznych, wychowany w szkole o nastawieniu materialistycznym, gubi się w rozważaniach mistycznych. Dlatego ze zdziwieniem zauważyłem, że właśnie Nr 2 *Opinii* wierzbičkih daje mi wiele odpowiedzi w sprawach, które były dla mnie niejasne. Jakże odmiennie niż w innych zapisach, wyjaśniono pojęcie ‘*czasów ostatecznych*’. Twierdzenie to miało wiele interpretacji, ba - i budziło błędne twierdzenia, co zaważyło na historii ruchu mariawickiego. Proponowane w zeszytach drugim wyjaśnienie tego terminu występującego często w objawieniach *Mateczki*, jest dla mnie nie tylko zaskakujące i odkrywcze, ale pozwalające inaczej spojrzeć na tekst *Objawień*. Przy takim założeniu reszta *Objawień* staje się jaśniejsza i zrozumiała dla człowieka. *Mateczka* pod Bożym natchnieniem pokazała ludzkości te symptomy, które szczególnie ujawniły się w czasach ostatecznych - w czasach przejścia z jednego okresu rozwoju ludzkości w drugi. Nie można podważyć twierdzenia *Opinii*, że te objawy kryzysu okresu przejściowego już zaistniały. Powołałam tu tylko upadek obyczajów w gronie duchowieństwa, a co za tym idzie utratę autorytetu wśród wiernych przez to duchowieństwo, poświęcanie powołania kapłańskiego duchowi mamony, stawianie materii ponad duchem, ograniczanie obrzędów sakralnych lub nadawanie im innego, nie tradycyjnego charakteru powodującego spłylenie treści. Wszystko to prowadzi do kryzysu stanu kapłańskiego, o czym się pisze nawet w polskiej prasie kościelnej mimo danych statystycznych świadczących o wzroście powołań kapłańskich w chrześcijańskich wyznaniach w Polsce. Szkody zaś wyrządzone w gronie stanu kapłańskiego - jak słusznie określają to uczestnicy rozważań wierzbičkih - szkodzą i wiernym. Jest to bowiem zasada naczyń połączonych i kapłan schodzący z drogi powołania winien wiedzieć, że nie jest tylko jego osobisty błąd, czy grzech, to jest przewinienie skutkujące w sferze wiary wiernych. Zaś zejście z drogi powołania, to nie tylko formalne zrzucenie stroju duchownego, to wchodzenie również w sferę polityki, gospodarki i innych zajęć, które kolidują z nakazem Chrystusa >>*Królestwo Moje nie jest z tego świata*<< (J 18:36) . Oczywiście tę *Opinię* wierzbičkih podkreślają nie bez racji.

Alle *Opinie* to nie tylko konstatacja faktów, to także próba wskazań - na tle *Objawień Mateczki* - sposobów postępowania w tych „*czasach ostatecznych*” rozumianych po nowemu,

rozumianych głęboko w powiązaniu z Pismem Świętym i tradycją chrześcijańską. I za to autorom *Opinii* należy się podziękowanie.

Najwięcej zastrzeżeń budził we mnie Nr 3. Wydało mi się z początku, że jest on jakimś *sui generis* zaprzeczeniem Nr 2. Jeśli w Nr 2 widzi się ideę mariawicką szeroko, ponad układem konfesyjnym, to w Nr 3 dokonuje się swoistego łączenia tej idei z organizacjami kościelnymi. To *junctim* jest nieco groźne. Ja wiem, że bez istnienia mariawickich organizacji kościelnych ruch mariawicki byłby zamarł. Skazany wyrokami fanatycznych organizacji na wykorzenienie, bez utworzenia odrębnego organizmu kościelnego popadłby w zapomnienie lub powiększyłby ideę, o których wiedzą tylko religioznawcy. W organizacji kościelnej idea ta może nabrała innych cech, lub wykazała cechy dodatkowe, ale miała możliwość rozwoju i oddziaływania na ludzi.

Jednak czy można z faktu kurczenia się, lub braku rozwoju ilościowego (takie określenie jest bardziej adekwatne do sytuacji) mariawickich organizacji kościelnych konstruować pytanie zawierające przypuszczenie, że „*mariawityzm się kończy*”? Moim zdaniem chyba nie. Zresztą w zeszytach trzecim wskazuje się na te momenty, które każą odpowiedzieć przecząco na tak postawione pytanie. Inna sprawa, że wiele po ludzku ocenianych faktów wskazuje na zatrzymanie się wzrostu organizacji mariawickich. Zastój zaś to regres. Ale czy przyczyną tego zastoju nie wynikają z braku zrozumienia ludzkiego w czym tkwi siła mariawityzmu? Może także nie potrafimy zrozumieć jak w okresie przełomu (czasy ostateczne) odpowiedzieć na Boskie powołanie. Trzeba się zastanowić, czy przypadkiem nie na nas Bóg nałożył obowiązek znalezienia nowych rozwiązań organizacyjnych, które odpowiedzą duchowi czasu? Dla przykładu: - jeśli stwierdzony jest kryzys powołań kobiecych, czy nie należy na ten problem spojrzeć nie przez definicje zakonów żeńskich uformowane przez odległe stulecia? Zakony, męskie i żeńskie, w dotychczasowej formie przetrwały wieki. Nie oznacza to jednak, że taka forma jest nadal właściwa i wystarczająca. Stąd się rodzi pytanie, czy nie należy się skupić nad znalezieniem współczesnej, prawidłowej formy franciszkanizmu, nie koniecznie habitowego?

W trzecim zeszytach próbuje się znaleźć przyczyny zastoju w określonych ośrodkach organizacji mariawickich. Podane przykłady są chwytliwe, ale czy wyczerpują problem? moim zdaniem nie. Może należy na sprawy te popatrzeć przez wskazania zawarte w *Objawieniach Mateczki*, a odnoszące się do stanu kapłańskiego jako takiego, a nie do zdarzeń mających miejsce w poszczególnych parafiach? Stąd łatwiej mi się odwołać do *Objawień* (str. 109 wydania krakowskiego) niż tylko dopatrywać się błędu działania *dla ludzi* a nie *z ludźmi*. Chociaż, gdy się tym dwóm przesłankom dobrze przyjrzeć i je dogłębnie ocenić, czyż nie dojdzie się do wniosku, że się one uzupełniają?

Przyznam, że się po pierwszym czytaniu zeszytu trzeciego nieco obruszyłem. Po powtórnym wglądzeniu się w tekst uznałem, że moje zaniepokojenie wynikało z powierzchownego poznania intencji autorów. Może należałoby ten problem omówić nieco inaczej, a mianowicie - dlaczego odnotowujemy zastój w organizacjach mariawickich? Wtedy zapewne doszlibyśmy do wniosku, że jest to wynikiem naszego - wszystkich mariawitów - działania, a raczej zaniechania. Zaniechanie to polega na zbyt płytkim pojmowaniu idei mariawickiej, a to powoduje zwątpienie. >>*Czemuż zwątpiłeś malej wiary*<< (M 14:32). Dokonajmy więc analizy naszych postępów, naszego braku gorliwości i po zrobieniu rachunku sumienia spróbujmy wrócić na właściwe tory. I w takim przypadku treść zeszytu 3 *Opinii mariawickich z Wierzbicy* sprawi, że nie będziemy mieli zastrzeżeń do niej, a raczej że potraktujemy tę treść jako zaczątek do nowych i rzeczywistych działań w duchu mariawickim.

Napisałem w tytule tych rozważań, że jest to trudna recenzja. Trudna ponieważ wymaga nie tylko lektury trzech zeszytów, ale dogłębnego przemyślenia tekstów tam zawartych i - co więcej - dokonania ich przewartościowania. Teksty opiniowane mają jeszcze jedną cechę. Przy pobieżnym przeczytaniu nie wydają się opiniami pozytywnymi. Zawierają ogromny ładunek krytycznej oceny naszego mariawickiego postępowania w czasach przełomu. Wobec tego, miejscami budzą sprzeciw, ale zmuszają do myślenia i w tym widzę ich cel.

brat Józef

¹ *Opinie mariawickie z Wierzbicy - I Problem aborcji 1999 - stron 16; II Mariawityzm u progu trzeciego tysiąclecia 1999 - stron 16; III Czy mariawityzm się kończy 2000 - stron 8. cena nie podana. Jest zamiast tego informacja: „te broszurki (...) można (...) otrzymać za zwrotem ceny powielenia w Parafii Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Wierzbicy”*

Iwona Boratyn jako ekspert mariawityzmu ?!

Że dziennikarze nie zawsze piszą prawdę, powszechnie wiadomo. Być może dlatego brat Paweł pisząc w *Pracy* (zeszyt 16. str.37.) o artykule pani Iwony Boratyn „*Nasi bracia, nic poza tym*” zamieszczonym w *Magazynie*, dodatku *Gazety Wyborczej* (Nr 46, 1999) zwrócił uwagę przede wszystkim na ogólny ton tego artykułu i tylko w dwóch zdaniach zechciał zauważyć, że jest w nim wiele pomyłek, jego zdaniem drobnych. W istocie nie wszystkie jej pomyłki są drobne. Pani Boratyn przyjechała bez zapowiedzi do Felicjanowa właśnie wtedy, gdy wszyscy byli zajęci rozpoczynającym się remontem kaplicy i pomieszczeń towarzyszących. Nikt więc nie miał czasu z nią rozmawiać. Dlatego zamiast realnych informacji opublikowała wiele własnych domysłów. Wyfantazjowała ona zdjęcie br. abpa Michała i „rodziny Kowalskich z synem” (Michałem) „w marynarskim mundurku”. Nie ma w tym niczego napastliwego dla mariawitów, a jednak stwarza fałszywą atmosferę wokół małżeństw duchowieństwa mariawickiego. Takiego mieszczańskiego zdjęcia nie ma i nigdy nie było. Jaki był cel pisania tej nieprawdy? Píše też o „pokoju gościnnym” w którym kapłanki jedzą posiłki z arcybiskupem. W budynku, w którym się znajduje kuchnia klasztorna, nie ma pokoju gościnnego, jest natomiast refektarz klasztorny. W refektarzu jedzą posiłki wspólnie wszystkie osoby zakonne, począwszy od przełożonych (także arcybiskup) do nowicjuszy. Felicjanów nie jest też wioską - jak pisze pani Boratyn - ale odrębną miejscowością kościelną wśród okolicznych wiosek, w której mieści się klasztor siostr i ośrodek Katolickiego Kościoła Mariawitów. Być może takie fałszywe „fakty” stwarzają „tylko” błędną atmosferę, jak to ujął brat Paweł. Na pewno jednak, nie jest już sprawą fałszywej atmosfery, gdy śmierć br. abpa Michała, więźnia obozu koncentracyjnego, łączy pani Boratyn z tym, że nie dał się on nawrócić na rzymski katolicyzm, przy czym ośmiela się w tym kontekście pisać o nim jako o „otyłym starcu”. Brat Arcybiskup w Dachu ważył 40 kilogramów, a śmierć poniósł z powodu swoich przedwojennych artykułów przeciwko Hitlerowi i hitleryzmowi w którym widział od początku - w przeciwieństwie do niektórych zwierzchników innych kościołów - ruch antychrześcijański. Dalsze istotne błędy popełnia pani Boratyn w polemice z br. abpem Rafałem w Nr.10 *Magazynu* z 9.03.2000, imputując nam twierdzenie, że Brat Arcybiskup Michał został zagazowany za to, że usiłował nawrócić Hitlera i Stalina. Do Stalina nigdy nie pisał. List strofujący Hitlera, owszem został wysłany (i tu br. abp Michał - o ile wiem - był

jedynym chrześcijańskim hierarchą w zasięgu jego władzy, który się go odważył strofować), ale ten list nie miał już czasu wpłynąć na bieg spraw. Decyzja umieszczenia w obozie śmierci była wydana kilka dni wcześniej. To, co w cytowanym artykule jak również w dalszej polemice pisze i podtrzymuje pani Boratyn o śmierci Mateczki i jej ofercie za grzechy świata, polegającej jakoby na rozlaniu na jej polecenie po śmierci płynu z jej brzucha w ogrodach za prezbiterium płockiej świątyni, jest niesmacznym naśmiewaniem się z jej świętej ofiary, jest bluźnierstwem w oczach każdego mariawity. Za życia Mateczki nikt z najbliższego jej otoczenia nie poruszył sprawy wypuszczenia płynu zbierającego się w jej wnętrzościach i Ona takiego polecenia nigdy nie wydała. Polecenie takie wydali biskupi po śmierci Mateczki, gdy się zorientowali w trudnościach wykonania trumny. Płyn rzeczywiście został wypuszczony (około 70 kg) i wylany wznaczonym miejscu w ogrodzie, za celką zakonną, w której Ona mieszkała, ale nie jako ofiara, lecz jako zwykła i konieczna w takich razach czynność. Przed napisaniem tej nieprawdy, mogłaby pani Boratyn albo przeczytać coś na temat istoty ofiary Mateczki z przedwojennej (prawda, że dziś trudno dostępnej) mariawickiej literatury, albo odbyć rozmowę z którymś z mariawickich teologów.

Pani Boratyn twierdzi, że w jej artykule znalazły się tylko wypowiedzi osób, które z nią rozmawiały. Zadałam sobie trud spotkania z niektórymi, na które się ona powołuje. Powołuje się na przykład na siostrę Bożennę, do której telefonowała, ale ta siostra odmówiła jej przyjęcia. Nie dała jej też żadnych konkretnych danych siostra przełożona Betarycze, informując tylko, że z powodu remontu rozmowy są w tym dniu niemożliwe. Píše, że ze mną rozmawiała, ale niestety muszę zaprzeczyć temu i stwierdzić, że się do mnie pani Boratyn w ogóle nie zgłaszała. Owszem rozmawiała z mariawitką świeckim Ireneuszem Chabowskim, któremu powiedziała, że go skierowała do niego przełożona klasztoru, co jest nieprawdą. Ten jednak oświadczył, że znacznej części ważnych rzeczy, które mu imputuje pani Boratyn, nie mówił. Obiecała mu zresztą przesłać tekst do autoryzacji, ale tego nie zrobiła.

Można zapytać, po co to piszę. Pani Boratyn nie jest zapewne ostatnią osobą piszącą półprawdy o mariawityzmie i szkoda byłoby miejsca na pisanie o wszystkich niedorzecznościach jakie były i jeszcze będą o nas opublikowane. Skłania mnie jednak do tego artykuł Jerzego S. Majewskiego z numeru 109.3410 (11.maja 2000) *Gazety wyborczej* (dodatek *Gazeta stołeczna* str. 13). „*Świątynia dla robotników*”. Otóż ten artykuł, opisujący mariawicki kościół przy ulicy Szarej w Warszawie, powołuje się aż dwukrotnie na wspomniany artykuł pani Boratyn, jako na źródło. Byłoby naprawdę paradoksem, aby tego rodzaju autorka miała urosnąć do rangi ekspertki od spraw mariawickich. Ponadto pan Majewski powołując się na Stanisława Dzikowskiego wspomina niedorzeczną informację o „łykaniu obrazków przez mariawitów”.

Czy doczekamy czasów, kiedy piszący o mariawityzmie będą się opierać również na ksiązkach i prasie mariawickiej ?

siostra Rafaela

OD REDAKCJI, W SPRAWIE ŁYKANIA OBRAZKÓW:

Zasłyszana już wcześniej, a wspomniana tu pogłoskę o barbarzyńskim łykaniu przez mariawitów jakichś wydrukowanych na bibułce małych obrazków zamiast Komunii Świętej, uważaliśmy za tak oczywisty nonsens, że nie ma powodu jej się przeciwstawiać. Jeden z członków redakcyjnego kolegium miał jednak w młodości okazję słyszeć z ust br. bpa M.Bartłomieja Przysieckiego, że wrogowie mariawityzmu nie tylko tę pogłoskę szerzyli, ale nawet wyprodukowali arkusze podobizn Mateczki, które

miały służyć do zohydzenia mariawitów w oczach tych, którzy jeszcze nie mieli o nich wyrobionej opinii. Biskup mówił, że miał we własnych rękach taki bibułkowy arkusz zdobyty jako dowód rzeczowy na „pogromcach mariawityzmu” w czasie akcji antymariawickiej. Obrazki były okragłe, wielkości komunikatów. Należało by je chyba wycinać nożyczkami, gdyż arkusz nie miał perforacji. Zresztą fałszerze się nie spodziewali, aby rzeczywiście ktoś konsumował ich produkt.

Podobno w XIX wieku pewien zakon misyjny posługiwał się podobnymi wyobrażeniami Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, zalecając je połykać po jednym dziennie, dopóki nie zabroniła tego odpowiednia dykasteria w Rzymie. Może to właśnie naprowadziło „pogromców” na myśl, aby sfabrykować dowody podobnego barbarzyństwa wśród mariawitów.

Skoro ta pogłoska – jak widać – żyje nadal, nasza redakcja będzie wdzięczna za wszelkie informacje zarówno o wspomnianych „misyjnych” obrazkach do łkania, jak i o fałszerstwach produkowanych przeciw mariawitom.

Ważne wyjaśnienie

Zaczynam wierzyć, że moim „powołaniem” jest wyjaśnienie na łamach *Pracy nad sobą* przekłamań lub niejasności związanych z historią mariawityzmu. Znów muszę wyjaśnić pewne niedomowienie.

W zeszytcie 17 *Pracy* w artykule Marcina Karasa *O pewnym „reformatorze” mariawityzmu*, autor napisał między innymi >>...*Dopiero władze carskie, rządzące wtedy w Warszawie, na prośbę biskupa M. Michała Kowalskiego, zmusiły Żebrowskiego do opuszczenia opianowanych nieruchomości i przepisania własności kościelnej na parafię warszawską*<< (str.32). Ten zapis o poparciu władz carskich udzielonym mariawitom jest niepełny i budzi wątpliwości. Właśnie sposób załatwienia sprawy nieruchomości warszawskich po odejściu ks. Żebrowskiego z Kościoła mariawickiego była – zdaniem wielu przeciwników tego ruchu – dowodem na carskie poparcie udzielane ruchowi mariawickiemu. Kwestia ta była o tyle chwytna propagandowo, że sprawy własnościowe są przez ustawodawstwa państw nowożytnych poddawane szczególnym reżymom prawnym i wszelkie odstępstwa od powszechnie stosowanych wymogów prawnych są traktowane jako zamach na podstawowe prawa obywatelskie. Równocześnie się uważa, że odstępstwo od tych zasad na rzecz określonej grupy społecznej lub poszczególnych osób ma świadczyć o szczególnej opiece państwa sprawowanej nad uprzywilejowanymi.

Faktem jest, że w okresie organizowania Kościoła Mariawitów na terenie byłego zaboru rosyjskiego, z uwagi na brak uregulowań prawnych, nieruchomości przeznaczane potem na cele kultu lub działalności społecznej Kościoła były kupowane formalnie przez pierwszych kapłanów mariawickich na ich nazwisko. Ta sprawa przez lata nie była ostatecznie uregulowana, ale jest to temat na oddzielne rozważania. W ten sposób i ks. Wacław Żebrowski stał się, jako proboszcz, formalnym właścicielem nieruchomości kościelnych położonych w Warszawie. Wobec tego, jako właściciel – po odejściu z Kościoła – mógł dysponować nimi, choć zakupił je za pieniądze społeczne, uzyskane ze składek wiernych. Dbając o majątek kościelny ówczesny zwierzchnik Kościoła wystąpił do władz administracyjnych guberni warszawskiej o przekazanie tego majątku Kościołowi. Wystąpienie to miało jednak uzasadnienie w prawie obowiązującym w cesarstwie rosyjskim i nie może być uważane za dowód na popieranie mariawitów przez

władze carskie, gdyż w tym przypadku mariawici wyjątkowo wykorzystali prawo wydane przeciw nim. Oto cofnijmy się w czasie:

Zerwanie więzów między Kościołem Rzymskokatolickim a mariawityzmem po kłótwie papieskiej rzuconej na Mateczkę i księdza Kowalskiego spowodowało odrzucenie łączności z Rzymem przez całe parafie, które się opowiedziały po stronie mariawityzmu. Wierni tych parafii, uznając się za właścicieli majątku parafialnego (wbrew rzymskiemu prawu kanonicznemu), przejmowali ten majątek, łącznie z kościołami i plebaniami, z przeznaczeniem dla nowoutworzonych parafii mariawickich. Uzasadniali to faktem, że budynki parafialne były budowane głównie za ich pieniądze i tym samym oni są ich dysponentami.

Te wydarzenia spowodowały między innymi słynne pogromy mariawitów w niektórych miejscowościach i przyniosły procesy cywilne o zwrot mienia wytaczane mariawitom przez diecezjalne władze rzymskokatolickie. Droga procesu cywilnego była w tym przypadku właściwa (eksmisja) i procesy tego rodzaju miały uzasadnienie w obowiązującym w cesarstwie rosyjskim prawie cywilnym. Zgodnie bowiem z prawem kanonicznym, uznawanym na mocy porozumień międzynarodowych przez władze carskie, właścicielem majątku parafialnego był Kościół Rzymski, a nie parafie. W tej sytuacji władze carskie, nie chcąc naruszać dobrych stosunków z Watykanem, szczególnie po wygaśnięciu w cesarstwie ruchów rewolucyjnych potępionych przez papieża, nie chciały dopuszczać do postępowań sądowych – zazwyczaj przewlekłych. Rozwiązanie tego problemu znaleziono dość szczególne. Oto Senat (najwyższy organ wykonawczy w cesarstwie) na ogólnym posiedzeniu wszystkich departamentów kasacyjnych (było ich sześć) w dniu 24 XI/ 7 XII 1908 (daty podane według kalendarzy juliańskiego i gregoriańskiego) rozpatrywał pytanie prawne zadane przez sądy niższych instancji. Pytanie to brzmiało, *Która władza jest właściwa do rozpatrzenia spraw o eksmisję księży mariawitów z zabudowań kościelnych*. Senat wydał orzeczenie, że od tej pory władzą właściwą do rozpatrywania wniosków o eksmisję księży mariawickich nie będzie droga procesu cywilnego, powszechnie stosowana do rozpatrywania spraw o eksmisję lub o ochronę własności, ale droga administracyjna. Ocena tego orzeczenia może być tylko jedna. Oto władze cesarstwa rosyjskiego z powodów koniunkturalnych (uniknięcie napięć na forum międzynarodowym) odstąpiły od zasad generalnych, regulujących postępowanie przy ochronie prawa własności. Tryb sądowy w postępowaniu cywilnym przewidziany przez praworządne państwa europejskie (fundamentalne prawo płynące z antycznego prawa rzymskiego) dla akcji dotyczących ochrony własności został zastąpiony trybem administracyjno-policyjnym, szybszym w działaniu, nie gwarantującym pełnego rozpatrzenia sprawy, ale za to zapewniającym zamierzone skutki. W ten sposób, na podstawie decyzji administracyjnych, księża mariawici musieli w krótkim czasie opuścić te obiekty rzymskokatolickie, które przedtem zajmowali na skutek decyzji parafian. Ocena tych zdarzeń także zasługuje na oddzielne opracowanie. W tym miejscu należy tylko podkreślić, że omawiane orzeczenie wyraźnie wskazuje kto był popierany przez carat. Mariawici na pewno nie. Nie chcę aby ktoś zrozumiał, że popieram zawłaszczenia własności przez osoby trzecie, ale jeżeli był spór o własność, poprawną drogą do jej odzyskania były procesy cywilne, a nie postępowanie administracyjno-policyjne.

Wspomniałem, że mariawici wyjątkowo skorzystali z praw wydanych przeciwko nim. Oto właśnie powołując się na orzeczenie Senatu z 1908. roku biskup Michał Kowalski wystąpił do gubernatora warszawskiego o eksmitowanie byłego duchownego mariawickiego z nieruchomości warszawskich, którymi chciał on rozporządzać bez materialnego uzasadnienia. Gubernator uznał roszczenie biskupa Kowalskiego za słuszne i nakazał księdzu Żebrowskiemu wydanie majątku. Ponieważ księdzu Żebrowskiemu zależało ówczesnie na nie zadrażnianiu

stosunków z władzami policyjnymi, po przeprowadzeniu rozmów z władzami kościelnymi mariawickimi, zrzekł się formalnie własności tych nieruchomości. Ten przydługi wywód, uzupełniający treści podane przez Marcina Karasa, pozwoli na właściwe zrozumienie zapisu, że władze rosyjskie zmusiły księdza Żebrowskiego do zwrotu Kościołowi tego, co do niego materialnie nie należało.

Ignacy Stobiecki

=====

PRZESTROGA

Pamiętajcie - nie można
 nic o osobistem -
gdzie tylko osobowość
 swe różki pokaże,
rozleci się jak mara
 najpiękniejszy system
i człowiek wśród zgłiszcz stanie
 po serca pożarze

I wtedy trzeba wszystko
 zaczynać na nowo
a to wcale nie łatwo -
 pamiętajcie drodzy...
Przyjmijcie więc przestrozę...
 (Słuszna, rękę głową...)
i pragnienia osoby
 trzymajcie na wodzy.

PSYCHOGENEZA

Nie o to idzie! - wcale nie osoba
 najwyższym bytu sensem i spełnieniem,
jeno - etapem; - po jej mnogich grobach
coś pięknieszego wstaje NIESKONCZENIE ...

Już chcecie wiedzieć? od razu? zawczasu? -
 ach, cierpliwości troszeczkę okażcie
i - zaufania - że ... ŚWIAT ŻYCIA KRASĄ
 NA DUCHA MASZCIE ! ...

UFNOŚĆ

Mistrzu... Po sercu pełną mrówki,
Nieużytecznym jestem sługą -
dość mi łagodnej tej wymówki
 na bardzo długo

Ty sam wiesz kiedy to wygnanie
mojego ducha się zakończy... -
i GLOB FENIKSEM ZMARTWYCHWSTANIE
W ŚWIATŁA OPOŃCZY...

TROCHĘ FRANCISZKA

Przekonasz ludzi tym, czym jesteś,
ale bynajmniej tym, co głosisz -
nie krasomówczym słowa gestem
bliźniego z ziemi się podnosi.

Czy więc dlatego trzeba milczeć? -
oto zaiste jest paradoks.
Nie. Tylko w tym co mówisz, **wilczek**
z Gubio miech czuje ducha radość.

Jerzy Znamierowski

=====

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - Wdzięczność - str.1
Marek Suder - Trzy zapiski:
- Panie ile razy mam oprzbaczać - str.2
- Moja refleksja - str.3
- Za przykładem świętego Tomasza Apostoła - str.5
brat Ansgar - Czy mogę wsiąść do twojej łodzi - str.6
brat Paweł - Dlaczego się rodzą źli ludzie - str.9
Gunnar M. Bartholomeus Peterson - Mariawici na północy (jak to jest w Szwecji) - str.20
Cegłowlanin - Jeszcze w sprawie autorstwa „Co tylko chcesz...” - str.24
brat Wiktor - Malkontenci - str.25
brat Józef - Trudna recenzja - str.26
siostra Rafaela - Iwona Boratyn jako ekspert mariawityzmu ?! - str.31
Ignacy Stobiecki - Ważne wyjaśnienie - str.35

- Jerzy Znamierowski - Przestroga - str. 38
- **Psychogeneza** - str. 39
 - **Ufność** - str. 39
 - **Trochę Franciszka** - str. 39